

Bajki o niegroźnym promieniowaniu

8 grudnia 2011

Z wywiadu z prof. Markiem K. Janiakiem „Istniejemy dzięki promieniowaniu” („Gazeta Wyborcza” z 12.08.2011 r.) dowiedzieliśmy się, że słabe promieniowanie radioaktywne bywa korzystne dla organizmów żywych. To nie nowość, bo także jady i trucizny w rozcieńczeniu bywają pożytecznymi lekarstwami. Na tym analogia się ma kończyć, bo stężone jady zabijają, a wysokie promieniowanie jakoby nie bardzo. Czy na pewno?

W zobowiązującym do bezstronności dziale „Gazety Wyborczej” „Nauka” prof. Janiak uspakaja, że ani Czarnobyl, ani Fukushima nie były groźne dla życia i zdrowia ludności. Znamienne, z kim się w tym punkcie nie zgadza: z nie wymienionymi z nazwiska „ekologami” (pełniącymi w Polsce rolę chłopców do bicia), no i oczywiście z Greenpeace. Ale ważniejsze jest z czyimi argumentami nie dyskutuje, przemilczając je: a) z wypowiedziami Michaiła Gorbaczowa, jego generałów i fizyków jądrowych, którzy brali udział w opanowywaniu katastrofy czarnobylskiej; b) z lekarzami białoruskimi i rosyjskimi, jak i z anglosaskimi z Międzynarodowego Stowarzyszenia Lekarzy przeciw Zbrojeniom Jądrowym, którzy bezpłatnie leczyli tysiące ofiar Czarnobyla, d) z dokumentami BBC i Discovery „The Battle of Czernobyl” i „The Tears of Czernobyl” pokazującymi dziesiątki kalek i setki ludzi chorych na choroby popromienne, e) z raportem europejskich ministrów środowiska o skażeniu Europy i zachorowalności mieszkańców (Anon. 2003. Europe's environment: the third assessment, Europ. Environ.Agency), f) z książkami prof. A. Jabłokowa i współautorów o skutkach Czarnobyla, czy g) z pracami badawczymi biologów wykazującymi negatywny wpływ promieniowania radioaktywnego na wiele zwierząt, które niekoniecznie mają się „świetnie” w pobliżu Czarnobyla. Dokładniej źródła te omówiłem w obszerniejszym artykule, którego nie można u nas opublikować, ale był on na

stronach internetowych „Krytyki Politycznej” i Zielonych 2004.

Piśmiennictwo naukowe o skutkach promieniowania radioaktywnego powiększa się, mimo że niechętnie rządy na takie badania środków nie przyznają, a autorów czasem nawet szykanują. Mimo tego ponad 25 badań niezależnych od lobby atomowego przeprowadzonych w rejonie Czarnobyla na różnych grupach organizmów, od roślin, poprzez muszki owocowe, po ptaki, ssaki i człowieka, wykazało niezbicie (Moeller i Mousseau 2006 w „Trends in Ecology and Evolution” 21:200-207), że takie promieniowanie jednak powoduje wyraźne zmiany cytogenetyczne i w częstości mutacji. Zwłaszcza u ptaków wędrownych. Tylko z powodu niedostatku długotrwałych badań nie wiemy jeszcze, jakie to będzie miało skutki dalekosiężne dla tych organizmów i ich potomstwa, ani jakie cierpienia zmiany te im przynoszą.

Prof. Janiak głosząc, że i Czarnobyl i Fukushima to strachy na Lachy, zasłania się którymś raportem oenzykowskiego komitetu UNSCEAR, jak przedtem zwolennicy atomistyki podpierali się innym (IAEA 2006. Chernobyl's Legacy). Sprawdziłem te napisane trudnym językiem fachowym opracowania i początkowo byłem pod ich wrażeniem odnotowując że w spisach publikacji wyliczają 1200 prac o wpływie promieniowania radioaktywnego na organizmy żywe. Ale zaraz dostrzegłem, że w samym tekście raporty omawiają raczej zdawkowo i wybiórczo niemal wyłącznie eksperymenty wykonane gdzieś w laboratoriach, a nie dane populacyjne z rzeczywistego terenu. W sumie ich konkluzja brzmi: negatywny wpływ promieniowania jest nikły lub nawet nieistotny statystycznie. I tylko 1800 przypadków raka tarczycy (w 95% uleczalnych) w całej Europie to skutek rzeczywisty. Jednak według materiałów konferencji zdrowotnej w Kijowie (UNSCEAR 2001) kilkanaście lat po katastrofie stwierdzono w krajach poradzieckich nasilające się pogorszenie zdrowia i wzrost przypadków inwalidztwa u likwidatorów, coraz gorsze wskaźniki zdrowia u noworodków, zwiększenie komplikacji ciążowych oraz zdecydowane pogorszenie zdrowia populacji dziecięcej. Np. wg raportu ministrów środowiska (Europe's

environment 2003), kiedy wśród dzieci na Ukrainie w r. 1987 uznano za zdrowe 59,3%, to już w r. 2000 tylko 23,9%, a liczba dzieci z rakiem wzrosła o 55%. Czy to są dane nieistotne?

A jest jeszcze raport Stowarzyszenia Lekarzy Przeciw Broni Atomowej (IFPNW 2006. Health effects of Chernobyl), ludzi odpowiedzialnych i przecież trzeźwych, w tym lekarzy-woluntariuszy pracujących na miejscu wypadku, w szpitalach Białorusi i Ukrainy. Ten mówi coś innego niż oenzetowskie. Są też filmy dokumentalne poważnych firm BBC i Discovery, w których pokazano sale w szpitalach białoruskich z kilkudziesięcioma dziećmi-kalekami (bez dłoni, rąk, nóg, z rozszczepami warg, jednookie, z mózgiem poza czaszką, ileś dzieci z „sercem czarnobylskim” trzykomorowym, itd.). A białoruski lekarz weterynarii Y. Bandażewski eksperymentalnie otrzymał dziesiątki potomstwa z takimi samymi wadami wrodzonymi od samic chomików syryjskich karmionych trawą spod Czarnobyla (dokumenty “The Battle of Chernobyl” i “The Tears of Chernobyl”). Skutki silnego napromieniowania u wszystkich ssaków okazały się podobne i całkiem poważne. Raport UNSCEAR jest więc rozbieżny z raportem lekarzy i z dokumentami BBC i Discovery. Prócz zrozumiałej pewnej stronniczości pojawiającej się po obu stronach, jednak różnice są tak wielkie, że ktoś tu musi kłamać. I domyślam się kto, widząc w opracowaniach oenzetowskich agend tendencyjne zdjęcia roześmianych dzieci białoruskich oraz czytając o roztaczanych wizjach wspaniałej dla nich przyszłości, jak i naiwne relacje o „świetnie czujących się” (jak to sprawdzono?) bocianach, wilkach i żubrach ze strefy czarnobylskiej! A jednocześnie odnotowując brak choćby jednego zdjęcia owych kalek ludzkich i zwierzęcych!

Pytam zatem, skąd radiolog Janiak wie z taką pewnością, bez badań, że urodzenie się kilku królików bez uszu po katastrofie w Fukushima „nie ma nic wspólnego z promieniowaniem”? I choć Y. Bandażewski wykazał eksperymentalnie coś dokładnie przeciwnego. Ale prof. Janiak wie jeszcze więcej, chyba drogą

objawienia, że te „zdjęcia straszliwie zdeformowanych dzieci publikowane z lubością przez prasę... nie miały nic wspólnego z promieniowaniem”. Widocznie radiologom nie są znane takie prace naukowe (przemilczają też je raporty oenzetowskie!), jak np. Weinberga H.S. i innych, 2001, „Very high mutation rate in offspring of Chernobyl accident liquidators”, Proc. Royal Soc. B 268: 1001-1005 albo inna – Feshchenko S.P., Schroder H.C., Muller W.E., Lazjuk G.I., 2002, „Congenital malformations among newborns and developmental abnormalities among human embryos in Belarus after Chernobyl accident”, Cell. Mol. Biol. 48: 423-426. Chyba to nie jest przypadek, że anomalie rozwojowe dziesiątkami pojawiły się i u ludzi, i u chomików syryjskich, i u jaskółek dymówek akurat w rejonie Czarnobyla i Fukushima, gdy gdzie indziej są sporadyczne.

Oczywiście błędem byłoby wnioskować z pojedynczych przypadków, że jeśli ktoś urodził się kaleką albo zmarł przedwcześnie, to na pewno w wyniku napromieniowania, bo kiedyś wszak umieramy wszyscy. Ale trudność ta nie usprawiedliwia też bezczelnego wbijania nam do głów wniosku przeciwnego, że nie ma poważnego zwiększenia śmiertelności i zachorowalności wśród napromieniowanych. W badaniach populacyjnych posługujemy się statystyką, a dane z terenu Hiroszimy i Czarnobyla dowodzą, że w miejscach silnie napromieniowanych przedwczesna śmierć i wrodzone potworkowatości są wyraźnie częstsze (prace A. Jabłokova i współautorów). I to wcale nie z powodu „psychozy antyatomowej”, bo zwierzęta nie są świadome przyczyny, a jednak wykazują takie same objawy chorobowe i przedwczesne zejścia śmiertelne.

Ile zatem ofiar śmiertelnych i inwalidztwa kosztował Czarnobyl? Zwolennicy atomistyki uparcie powtarzali dotąd, że 31 osób. Prof. Janiak wymienia 49 przypadków śmierci. Ale w każdej z tych wypowiedzi wskazanie liczby poprzedzono oszukańczym zawężeniem do „bezpośrednich ofiar”. Nie dopowiadając, a co z ofiarami nie bezpośrednimi!

Tymczasem Międzynarodowe Stowarzyszenie Lekarzy Przeciw Broni

Atomowej (IPPNW 2006, „Health Effects of Chernobyl”) i Związek Czarnobylców oraz niektórzy uczeni (W. Legasov, Z.A. Medvediev, A. Jabłokov, A.V. Nesterenko) już szereg lat temu wymieniali do 50 tys., a potem znacznie więcej, ofiar śmiertelnych, do tego setki tysięcy dziś 40-50-letnich chorych inwalidów spędzających corocznie całe miesiące w szpitalach, ok. 10 000 urodzonych dzieci kalekich, ok. 5 000 zniekształconych noworodków wkrótce potem zmarłych. A prof. A. Jabłokow (Mit o niewielkim znaczeniu skutków katastrofy w Czarnobylu, 2001. Moskwa), a w innych artykułach i książkach ze współautorami, ocenia liczbę ofiar na 800 tys. do miliona osób. Wywiad z prof. Jabłokowem przeprowadzony w 25. rocznicę katastrofy zamieściły po polsku Zielone Wiadomości, nr 2/2011, wydawnictwo Zielonych 2004.

Mydleniem oczu jest też posługiwanie się średnimi wartościami poziomu napromieniania, i zawiłymi wyliczeniami dawek. Po pierwsze, nie mówi to nic o promieniowaniu alfa, najgroźniejszym dla zdrowia. Niezależnie od wszystkich średnich, już jedna drobina emitująca takie promieniowanie po dostaniu się do organizmu człowieka może spowodować chorobę nowotworową. Po drugie, wyliczanie średnich wartości (0,3 minisiwerta) dla mieszkańców Europy, i Portugalczyków i Białorusinów spod Czarnobyla, ukrywa wielkie zróżnicowanie geograficzne i indywidualne stopnia napromieniania. Nawet na tym samym obszarze inne jest ono dla ludzi przebywających poza zabudowaniami (jak piszący te słowa), a inne dla pozostających w budynkach, inne dla napromienianych przez chmurę radioaktywną lub w miejscach gdzie opad osadził cząsteczki radioaktywne w glebie i wodzie, a inne w miejscach mniej dotkniętych. Że promieniowanie radioaktywne może powodować poważne skutki wykazano zresztą nie tylko dla okolic po wypadkach w elektrowniach jądrowych i wybuchach bomb atomowych, ale także w miejscach użycia radioaktywnych tzw. „brudnych bomb”, jak w Faludży w Iraku, a nawet w pobliżu niektórych atomówek niemieckich, gdzie nawet bez ich awarii stwierdzono u dzieci wyższą zachorowalność niż u mieszkających

dalej.

Prof. Janiak chyba nie wie co mówi bagatelizując wyciek skażonej wody z elektrowni Fukushima, bo jej rozcieńczenie w oceanie nie zatrzyma tysiąckrotnych i większych kumulacji pierwiastków radioaktywnych we wszystkich żywych elementach morskiego ekosystemu, a nie tylko w „jednym gatunku ryb”. Na wielkim obszarze zniszczyło to na dziesięciolecia rybołówstwo będące tam źródłem utrzymania dla znacznej populacji Japończyków.

Wreszcie nasz ekspert „nie mający nic wspólnego z przemysłem jądrowym” wie entuzjastycznie, i znowu chyba z objawienia, że energetyka jądrowa „... to najbezpieczniejsze, najczystsze i najtańsze źródło energii”. Ja zaś wiem, że to nieprawda, polegając na publikowanych wypowiedziach wybitnych fachowców, jak prof. W. Ciechanowicz (fizyk jądrowy), prof. W. Mielczarski (ekspert międzynarodowy, członek European Energy Institute), prof. M. Nowicki (b. minister środowiska), prof. J. Popczyk (specjalista w zakresie tworzenia systemów energetycznych), czy prof. K. Żmijewski i dr A. Kassenberg (autorzy opracowania „Polityka energetyczna Polski – deklaracje i rzeczywistość”. Inst. na rzecz Ekorozwoju, 2006). Wymieniam tu tylko Polaków.

Na tym tle symptomatyczna jest obecna gruba manipulacja, że w ramach „dyskusji” ze społeczeństwem o planach budowy elektrowni jądrowych nie pokazano ani razu w publicznej telewizji wersji polskojęzycznych wskazanych wyżej filmów dokumentalnych; wyemitowano je kiedyś po północy i na kanałach, do których większość Polaków nie ma dostępu. Przemilczano je i w 25. rocznicę Czarnobyla! Nikt nie cytuje też szanowanego na Zachodzie M. Gorbaczowa, który otwarcie mówił o tym, że Związek Radziecki upadł z powodu toczonych równocześnie kilku przegranych „wojen”: wojny w Afganistanie, wojny ze skutkami Czarnobyla (z udziałem ok. 0,5 miliona ludzi), no i wojny z alkoholizmem. Skutki ekonomiczne katastrofy w Czarnobylu dotknęły ok. 5 mln Europejczyków, nie

tylko owych nieszczęsnych 300 tysięcy wysiedlonych na zawsze i pozbawionych dorobku całego życia. Straty spowodowane katastrofą elektrowni japońskich są dziś oceniane na ok. 200 mld dolarów, a wydatki niezbędne na zmniejszenia skażenia radioaktywnego tamtejszych obszarów na następnych ok. 130 mld dolarów; porównajmy to z budżetem Polski wynoszącym w r. 2010 ok. 105 mld dolarów. Dlatego szkoda, że prof. L. Balcerowicz porównujący naszą sytuację ekonomiczną i sąsiadów ze wschodu, nie pamięta o tym, że katastrofa czarnobylska obniżyła coroczny dochód narodowy Białorusi aż o 20-25%. I czy teraz stać nas na takie samo ryzyko? Zwłaszcza, że jak twierdzą geologowie i na naszym wybrzeżu zdarzają się wielkie fale tsunami (np. w r. 1497) wywołane trzęsieniami ziemi w Skandynawii, nie tylko na Atlantyku (zniszczenie Lizbony).

Społeczeństwo polskie, jako suweren, ma prawo wiedzieć o tym wszystkim. A jeśli nawet pewne z ocen wymagają korekt, to uściślać je trzeba podając coraz dokładniejsze konkretne dane i dowody, a nie szerząc propagandę. Bo tylko z konfrontacji konkretnych danych można wywnioskować o stanie faktycznym, nigdy ze stronnich półprawd. Społeczeństwo nie musi się też znać na fizyce jądrowej i budowaniu reaktorów, ale ma prawo wypowiadać się i decydować o warunkach życia i śmierci dzisiejszych obywateli i ich potomków. To nam zapewnia i Konstytucja i prawo moralne w nas.

Wyjaśnienie. Polemikę tę zgodnie z dobrym obyczajem posłałem najpierw do „Gazety Wyborczej”, ale nie została ona zaakceptowana do druku. „Polityka” nawet nie raczyła mi odpowiedzieć, że tego nie wydrukuję.

Autor: Ludwik Tomiałojć

Źródło: Ekologia.pl

O AUTORZE

Prof. zw. dr hab. Ludwik Tomiałojć – emerytowany biolog z Uniwersytetu Wrocławskiego, autor 296 publikacji (9 książek),

b. wykładowca ochrony przyrody, ekologii i rozwoju zrównoważonego na kierunku Ochrona Środowiska. Były członek Rady Ekologicznej przy Prezydencie RP (L.Walesa) Był przewodniczącym Komitetu Ochrony Przyrody PAN, były przewodniczący Polskiego Kom. Światowej Unii Ochrony Przyrody, obecnie członek Państw. Rady Ochrony Przyrody.